

Informacja

Strona znajduje się w archiwum.



NA NIELUDZKIEJ ZIEMI...

Data publikacji 13.08.2010

„Na nieludzkiej ziemi - Charków, Miednoje, Katyń” - tak zatytułował swoją wystawę fotograficzną Aleksander Załęski, były ekspert fotografii kryminalistycznej Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji, a także członek ekipy ekshumacyjnej w Miednoje, Charkowie i Katyniu w 1991 i 1995 roku. Fotografia jest nie tylko jego zawodem, ale także największą pasją i sposobem na życie. To ona zaprowadziła go na daleką rosyjską ziemię, gdzie klatka po klatce dokumentował jedne z najtragiczniejszych kart naszej historii.



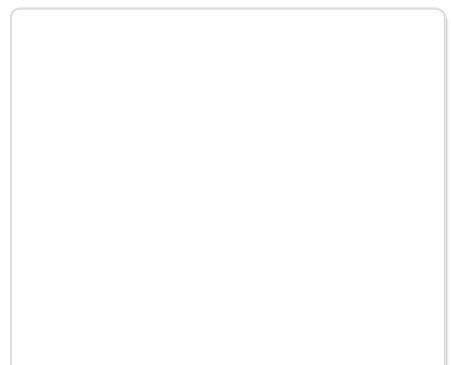
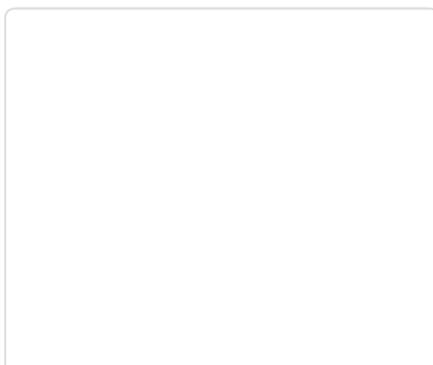
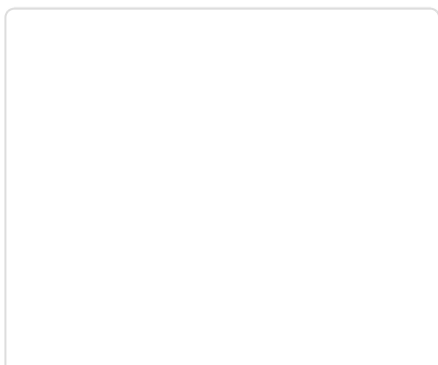
Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski





Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski



Fot. A. Załęski

W kwietniu tego roku minęła 70. rocznica zbrodni katyńskiej. Po radzieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku do niewoli wzięto polskich oficerów, policjantów, funkcjonariuszy innych służb i przedstawicieli polskiej inteligencji. Przechowywano ich w obozach dla jeńców w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Od 4 kwietnia 1940 roku polscy jeńcy wojenni byli mordowani strzałem w tył głowy, chowano ich we wspólnych mogiłach w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Przez długi czas wydarzenia te były białą plamą w historii, dopiero na początku lat 90. ubiegłego wieku zaczęto głośno o nich mówić. W 1991 roku rozpoczęto ekshumacje zbiorowych grobów w Charkowie i Miednoje.

Aleksander Załęski był wówczas ekspertem fotografii kryminalistycznej. Miał już duże doświadczenie w sporządzaniu dokumentacji fotograficznej śladów kryminalistycznych, za co był ceniony w środowisku zawodowym. Jak sam wspomina, dwie rzeczy mogły zadecydować o tym, że znalazł się w ekipie, która miała przeprowadzać ekshumacje. Pierwszą z nich, według niego, była odporność psychiczna. Podczas pracy w laboratorium kryminalistycznym dokumentował dwie katastrofy lotnicze - z 1980 roku, kiedy w pobliżu Okęcia rozbił się Il-62 i zginęło 87 osób, oraz z 1987 roku, kiedy w Lesie Kabackim rozbił się pasażerski samolot LOT-u i zginęły 183 osoby. Dokumentując każdą z nich, wykonał ponad 4 tys. odbitek. Robił także zdjęcia z helikoptera, które obejmowały cały obszar katastrofy, ukazując ogrom tragedii. W każdym z tych wypadków zginęło wielu ludzi. - Były to wstrząsające obrazy i trzeba naprawdę dużej odporności psychicznej, żeby poradzić sobie z takim doświadczeniem - mówi Aleksander Załęski.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że w jego rodzinnej historii pojawił się wątek katyński. - Kuzyn mojego ojca, płk Konstanty Drucki-Lubecki był na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej - opowiada. - W 1940 roku został ranny, przewieziono go do szpitala w Kijowie, gdzie następnie został aresztowany. Prawdopodobnie rozstrzelano go i zakopano w jednej ze

zbiorowych mogił w Bykownie. Dziadka również rozstrzelano w 1940 na Ukrainie – dodaje.

- Jego żonę, moją babcię, księżną Jadwigę Drucką-Lubecką wywieziono z jej posiadłości w okolicach Równego na Wołyniu na Syberię do Kazachstanu. Dziadek pojechał do Równego, gdzie go aresztowano i osadzono w więzieniu w Dubnie na Ukrainie. Tam też został rozstrzelany.

Charków - Starobielsk - 1991

Szefem polskiej ekipy ekshumacyjnej był prokurator Stefan Śnieżko. W jej skład weszło jeszcze trzech policyjnych ekspertów: prof. Bronisław Młodziejowski - antropolog i dyrektor Instytutu Nauk Policyjnych w Wyższej Szkole Policyjnej w Szczytnie, Jarosław Rosiak - z wydziału batalistyki, specjalista z zakresu broni palnej Centralnego Laboratorium Kryminalistyki KGP i Aleksander Załęski ekspert fotografii z Centralnego Laboratorium Kryminalistyki.

22 lipca 1991 roku przez Przemyśl i Medykę polska ekipa wyruszyła w kierunku Charkowa autokarem, w którym znajdowała się również grupa dziennikarzy i potrzebny do prac sprzęt. Podróż trwała dwa dni. Polaków ulokowano w hotelu w centrum Charkowa.

Rosjanie ściągnęli na miejsce ekipy telewizyjne i radiowe. Przywieźli także radiostetę, który za pomocą różdżki miał wskazać miejsca zbiorowych mogił. Pomysł ten nie sprawdził się. - Wtedy prof. Bronisław Młodziejowski i Jędrzej Tucholski, specjalista z zakresu tematyki II wojny światowej, zaczęli chodzić po całym obszarze i szukać zagłębień terenu. W tych miejscach zaczęto kopać - wspomina Załęski. - Właśnie tam znajdowały się szczątki polskich oficerów.

W tym czasie w Charkowie panowały bardzo wysokie temperatury, sięgały nawet 40 stopni Celsjusza w cieniu. Codziennie przechodziły też burze, co dodatkowo podnosiło wilgotność powietrza. Polska ekipa dokumentowała wszystko. Robiono zdjęcia terenu, mogił, szczątków ludzkich i wszystkich przedmiotów, które wydobywano z ziemi.

- Wykonałem wówczas tysiące klitek, na szczęście mój sprzęt nie zawiódł - opowiada Aleksander Załęski. - Dokumentację sporządzałem w dwóch egzemplarzach, jeden dla prokuratury polskiej, drugi dla rosyjskiej prokuratury wojskowej. Na miejscu prowadzone były też oględziny. Dokładnie fotografowałem wszystkie szczątki, zwłaszcza czaszki. A dokładnie otwory wlotowe i wylotowe od kul.

Przy szczątkach, w zbiorowych dołach znajdowano przeróżne drobiazgi osobiste. Zachowały się elementy płaszczy wojskowych, guziki od mundurów, lusterka, koziółki służące do zdejmowania butów oficerskich. Znaleziono dokumenty, świadectwa, banknoty i listy od rodzin. Wszystko to zostało zabezpieczone i udokumentowane fotograficznie.

W międzyczasie polska ekipa pojechała do Starobielska, położonego 200 km od Charkowa, gdzie znajdował się zespół cerkiewny, w którym prawdopodobnie w czasie II wojny światowej przetrzymywani byli w niewoli polscy oficerowie. Na miejscu okazało się, że jest on otoczony płotem i zabezpieczany przez wojsko. - Jako pierwsi mogliśmy wejść na teren zespołu cerkiewnego - wspomina Załęski.

- Mogliśmy zrobić zdjęcia z zewnątrz, do środka jednak nas nie wpuszczono.

Na początku sierpnia zakończył się pierwszy etap ekshumacji. Odprawiono wówczas nabożeństwo żałobne, w którym uczestniczyli duchowni katoliccy i protestanccy oraz kilka tysięcy ludzi. W czasie mszy nadciągnęła potężna burza, lał deszcz, a wiatr łamał gałęzie drzew. Można sobie tylko wyobrazić, jak spotęgowało to żałobną atmosferę panującą w tamtejszych lasach, których straszną tajemnicę odkryto niedawno.

Miednoje - Ostaszków - 1991, 1995

Z upalnego Charkowa polska ekipa udała się na północ Rosji. Pokonując ponad tysiąc kilometrów, udali się do Tweru (dziś Kalinin), od którego o 20 kilometrów oddalone jest Miednoje. Z hotelu na przedmieściach Tweru dowożono ekipę na miejsce ekshumacji rosyjskim autokarem. Tutaj temperatura była niższa - od 15 do 25 stopni Celsjusza i od czasu do czasu siąpił deszcz.

Podczas ekshumacji Polakom towarzyszyło dwóch wojskowych prokuratorów rosyjskich: płk Stefan Rodziewicz, którego rodzice zostali zamordowani na Litwie w latach 40. oraz płk Aleksander Trietcki, który został tam na miejscu, podczas pierwszego nabożeństwa, ochrzczony przez kapelana rodzin katyńskich księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego.

Rozpoczęto prace ekshumacyjne. Wyglądało to inaczej niż w Charkowie. Po pierwsze teren w Miednoje był ogrodzony, a pomiędzy drzewami rozsiane były domki letniskowe

- znajdował się tu ośrodek wypoczynkowy dla rosyjskich służb.

Ziemia w tych lasach była gliniasta, ciężka, a wszystkie wody spływały do dołów, które wykopano 51 lat wcześniej, by później zasypać w nich zastrzelonych polskich oficerów.

Aleksander Załęski wspomina, że szczątków nie można było wyciągać ręcznie, jak w Charkowie, gdzie ziemia była piaszczysta, ale trzeba było użyć koparki. Jej łyżka wbijała się w ziemię, wydobywając zbitą ludzką masę w kolorze granatowej mazi. Mundury polskiej policji, leżąc ponad 50 lat w tej wilgotnej ziemi, puściły kolor, barwiąc wszystko: ziemię, glinę i szczątki.

Podczas prac na miejscu Polakom pomagała kompania żołnierzy rosyjskich. Szkielety i czaszki przed ich sfotografowaniem trzeba było umyć. Przez to, że leżały w tej wilgotnej mazi, na niektórych z nich zachowała się substancja woskowo-tłuszczowa, a zapach, który unosił się nad dołami, do dziś dla Aleksandra Załęskiego jest trudny do określenia, pomimo że w swojej wieloletniej pracy zetknął się z różnymi obliczami śmierci.

200 kilometrów na północny-zachód od Tweru jest miejscowość Ostaszków, niedaleko której na jeziorze Seliger jest wyspa Stołbnyj. Na niej w XVI wieku zbudowano monaster, dzisiaj nazywany Pustelnią Niłowo-Stołobieńską.

- Mogliśmy chodzić po wszystkich budynkach i pomieszczeniach, ale nawet gdyby tam były ślady pobytu polskich oficerów, polskie napisy na ścianach, to i tak byśmy ich nie znaleźli, bo nawet tynki były poskuwane - relacjonuje Aleksander Załęski.

To właśnie w tym zespole cerkiewnym w latach 1939/40 przetrzymywano 6 tys. polskich policjantów, funkcjonariuszy Straży Granicznej, Korpusu Pogranicza, strażników więziennych. To stąd w kwietniu 1940 roku transportami po 250 osób wywożono ich do Tweru, gdzie w piwnicach budynku NKWD (dzisiaj budynek Akademii Medycznej) rozstrzeliwano strzałem w tył głowy. Głowę, która intensywnie krwawiła, owijano płaszczem lub innym suknem, a zwłoki wrzucano na ciężarówkę i wywożono do wcześniej wykopanych dołów w lasach w Miednoje.

Brzozowe krzyże

Podczas obu ekshumacji w Miednoje, podobnie jak w Charkowie, zabezpieczono także wiele rzeczy osobistych zamordowanych tam polaków: elementy umundurowania, pamiątki rodzinne, listy od bliskich, banknoty, czy pudełka do tytoniu - na jednym z nich widniał nawet napis „1940 Ostaszków - Seliger”.

Za ironię losu można uznać wydarzenia, o których mówi Aleksander Załęski. W 1995 roku, podczas kolejnych ekshumacji w Miednoje, wydobyto z dołu fragment strony „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, na okładce którego było zdjęcie brzozowego krzyża, przy którym znajduje się żołnierz na koniu. Podpis pod zdjęciem w gazecie brzmi: Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie.

- Dzień wcześniej, zanim odkryliśmy ten fragment gazety, zrobiliśmy brzozowe krzyże i ustawiliśmy je w lesie pomiędzy drzewami - wspomina Aleksander Załęski. - To było wstrząsające - kończy swoją opowieść.

Prace ekshumacyjne w 1995 roku w Miednoje trwały od początku czerwca. Polska ekipa spędziła także 10 dni w Smoleńsku i Katyniu, gdzie prace prowadzono metodą czysto archeologiczną i gdzie odbyła się uroczystość wmurowanie kamienia pod budowę cmentarza wojennego w Katyniu. Wszystkie wydobyte podczas ekshumacji przedmioty przewieziono do Polski i zgromadzono w Muzeum Katyńskim.

Kiedy w 2000 roku uroczystie otwierano cmentarz wojenny w Katyniu, był tam również Aleksander Załęski, fotografował te uroczystości. W 2006 podczas corocznych uroczystości wrześnieowych w Miednoje na sosnach wokół ołtarza rozwieszona została wystawa jego zdjęć z ekshumacji.



Aleksander Załęski ma na swoim koncie ponad 60 wystaw w całym kraju, m.in.:

- „Dowody zbrodni” - wystawa pod patronatem KGP,
- „Pamiętamy” - w muzeum Katyńskim,
- a także „Na nieludzkiej ziemi, Charków, Miednoje, Katyń”.

Wszystkie one pokazują miejsca ekshumacji, dokumentują trudną historię, ukazują wstrząsający obraz zbrodni.